Nr. 17. Poznań, dnia 25 sierpnia 1912. Rok IV.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

Jeden z obowiązków kobiety.

Tak często mówimy na zebraniach naszych o przeróżnych naszych obowiązkach, że i nieraz czasu nam zbywa lub ochoty do potrącania o ten najważniejszy, najprzedniejszy obowiązek kobiety względem nietylko siebie samej, swojej rodziny, ale też wobec drugich, wobec społeczeństwa.

A nawet najuboższa z nas, najmniej wykształcona, pomódz może drugim, byleby chciała, byleby miała dobre zrozumienie rzeczy.

Na szczęście nie brak nam tego rozsądku; już każda kobieta wiejska ma tyle zrozumienia, że im więcej ma dzieci, tem jest majętniejsza, jeżeli chodzi o zarobkowanie, o pomoc wzajemną dla rodziny całej. Ma też i zrozumienia tyle, że dzieci są błogosławieństwem Bożem, że im ich więcej, tem lepiej się wiedzie rodzinie pod względem moralnym, że im liczniejsza rodzina, tem więcej się kocha wzajemnie i więcej działać może.

Ale trzeba pomyśleć też o tych innych rodzinach, które razem stanowią społeczeństwo.

To też jest naszym obowiązkiem, boć nie wolno nam być samolubami, trzeba znać i objąć umysłem tych wszystkich z imienia i nazwiska nieznanych, a jednak na jednej ziemi zrodzonych, i na jednej i tej samej ziemi żyjących.

Jak się zabrać do tego?

— Tak jak do wszystkiego innego. Trzeba sobie zadać trud myślenia, pojmowania i spamiętania rzeczy nowych.

Każda z nas zrozumie tyle, że na nic się zda oświata kraju, tak zwana kultura, na nic postęp wiedzy, jeżeli naród nie może wykrzesać ze siebie tych samych co przedtem s i ł ż y w o t n y c h, jeżeli liczebnie się cofa.

W zeszłym wieku dziewiętnastym szerzono bardzo zapatrywanie Anglika Malthusa, który sądził, że naszej Europie zagraża przeludnienie. Dzisiaj prawie wszystkie narody Europy biją na trwogę, że się kraje ich wyludnią, bo coraz to mniej ludzi na świat w nich przychodzi.

Dzisiaj ludzie i państwa przyszły do przekonania, iż **największem bogactwem narodu są ludzie,** dlatego też dbają o to, aby sobie ten kapitał w ludziach zapewnić.

Więc państwo dba o pielęgnowanie zdrowia, popiera lekarzy i uczonych, którzy życie ludzkie umieją utrzymywać czy od chorób zabezpieczać. Wspomnijmy tylko na ubezpieczenia w kopalniach, żeby tylko oszczędzić życia ludzkiego, by się nie działy nieszczęścia tak liczne, jak dawniej. Choć nie wynaleziono jeszcze zabezpieczenia od wybuchu gazów, które setki ludzi na śmierć duszą i węglą, jak teraz oto niedawno we Westfalii setki kobiet owdowiało, a dzieci osieroconych zostało.

— Co my kobiety pracujące na to poradzimy? zapyta niejedna.

— Bardzo wiele! Możemy niejednemu złemu zagrodzić, boć co dzień patrzymy na to, jak tyle tego majątku społecznego w ludziach idzie na marne.

Popatrzmy najprzód, jak to wśród tych najmniejszych z małych, wśród n i e m o w l ą t naszych śmierć obfite zbiera żniwo.

W roku 1910-ym, kiedy to lato było chłodne, nie upalne, umarła szósta część niemowląt w tym roku zrodzonych. Umarła w obrębie państwa niemieckiego, którego my jesteśmy cząstką; więc i do nas ten ogromny procent się odnosi.

Więc przeciwko temu złemu do walki stanęły gminy większe czy mniejsze, i to na rozmaite sposoby: urządziły regularną i ścisłą opiekę nad sierotami i dla nich lepsze stworzyły istnienie.

Kobieta nie została jednak w tyle — i zostać nie może, bo nieustannie dopominać się musi o przytuliska dla matek, dla niemowląt, o pomoc dla kobiet, które matkami zostają. Tutaj przedewszystkiem kobiecie winna pomódz kobieta.

A jednak nie wszystkie jeszcze kobiety wykształcone wiedzą o tem, iż nowa ustawa państwowa pozwala im spełniać opiekuństwo sierót, a wyjątki tylko do tego się zabierają.

My także mamy „Towarzystwo opieki nad dziećmi“, ale działania jego i doniosłości jeszcze nie pojmujemy dokładnie.

Braknie nam jeszcze zrozumienia sprawy całej.

Niejedna z nas jeszcze sądzi, iż przyczynia się do szerzenia niemoralności, jeżeli zajmie się dzieckiem nieślubnem, wesprze matkę nieślubną i da im pomoc do utrzymania zdrowia i życia.

A przecież lekkomyślny człowiek dla tego jest lekkomyślnym, że nie zastanawia się naprzód nad skutkami swego postępowania.

Właśnie takiej lekkomyślnej matce od mężatek czy kobiet poważnych należy się pouczenie o tem, jakiemi są jej obowiązki macierzyńskie, jak ma dbać o to, aby dziecko jej nie zmarniało u obcych, albo u jakiej „fabrykantki aniołków“, nie zginęło z głodu na jakimś obcym „garnuszku“.

Zwykle od kobiet przeważnie słyszałam zdanie, iż dla takiego nieślubnego dziecka najlepiej by było, żeby jak najprędzej zniknęło z tego świata.

Tak mówić nie powinna chrześcijanka prawdziwa, bo to nieszlachetnie i nieludzko.

Niechby się tylko przekonała o nędzy i cierpieniu takich zaniedbanych niemowlątek, a widoku tego do końca życia by nie zapomniała. Każda matka, która z miłością spogląda na swoje dziecię szczęśliwe i zaopatrzone, każdej takiej matce obraz niedoli takiego opuszczonego i porzuconego bezdomnego dziecka grozą stanąłby przed oczyma na zawsze. To biedne męczenniczki, nie mogące się poskarżyć nikomu!

Więc nie bądźmy zatwardziałego serca i nie gardźmy kobietami, które lekkomyślność i brak dobrego od matki wychowania do macierzyństwa przywiodły.

Potępmy ją, ale w skrytości serca — ale dajmy jej pomoc w potrzebie, starajmy się podnieść ją do godności obowiązku, aby dziecko swe uczciwie wychowała.

A ileż to kobiet niezamężnych może oddać się opiece nad niemowlętami i sierotami? Ile zamiast psów, kotów, kanarków może do własnego domu wziąć takie osierocone niemowlę na wychowanie?

Pamiętajmy, że dzieci te same niczem nie zawiniły i że społeczeństwo wychować je powinno, skoro matka nie umie lub nie może, a ojciec nie chce niestety.

Wśród nas stowarzyszonych kobiet pracujących wiele patrzało już i patrzy na podobną nędzę, na podobne upodlenie ludzkości.

Nie bądźmy na to obojętnemi.

Nie potępiajmy głośno, ale porzuconym dzieciom pomagajmy, choćby i po cichu tylko.

To obowiązek kobiety względem swego społeczeństwa.

Baczmy, aby się nam ludzie nie zmarnowali.

M a t k a.

Kto czysty wychodzi z przybytku zepsucia, tem większa jego zasługa.

S i e n k i e w i c z.

Samotnia Loyoli.

Kapitan Ignacy Loyola, zamknięty w twierdzy Pampelуńskiej z garstką żołnierzy, beznadziejnie walczył przeciwko przewadze oblegających go żołnierzy francuskich pod dowództwem Andrzeja de Foix (Foa). Nierówna walka przewlekała się nad siły. Bohaterstwo i niecierpliwość Loyoli popchnęły go do tego, żeby z twierdzy uczynić wycieczkę. Już, już zbliżał się do wroga, gdy kamień z kuszy wypuszczony druzgoce mu prawą nogę.

Zawód jego żołnierski skończony. Ale w gorącej duszy wojaka i duszy, która nie mogła stać się pustynią, zwolna zapuścić się miały korzenie cudotwórcze. Rozum jego, wielkie i różnorodne zalety, począwszy od najzuchwalczej śmiałości wobec niebezpieczeństwa aż do sztuki zgadywania ludzi i jednania ich dla siebie, zalety te tkwiły w duszy jego nie napróżno. Odtąd zużyje ich do celów wyższych, niż bronienie twierdz ojczystych. Zalety te staną się tajemniczemi podwalinami, na których kapitan Loyola zbuduje gmach trwały, którego cień będzie rozległym.

W o l a jego, na łagodności oparta, zgromadzi dokoła niego kilku mężów, którzy ulegną znamieniu jego, żyć będą pod jego urokiem, zbogacą się jego słowem i po świecie całym rozejdą.

OKRUTNIK.

— Ukradłem rządowe pieniądze...

Żona zbielała, jak ściana.

— Za cztery czy pięć dni muszę uciekać...

Kobieta wyjęknęła nareszcie:

— Może jest inny ratunek... mój ojciec...

— Ani myśl o tem. Suma nie lada, przeszło 100,000...

Wyjadę jeszcze dziś w nocy... Na Hamburg... do Ameryki...

— Pojadę z tobą.

Twarz mu się rozjaśniła — w złodziejskiem sercu poczuł ulgę.

— Mam jeszcze gotówki sporo. Zaczniemy tam nowe życie we dwoje...

— We troje! powiedz.

Mąż spojrzał zdziwiony.

— A dziecko?

— Chyba nie myślisz zabierać go w taką drogę. Malec czteromiesięczny nie wytrzyma. Zostaw go lepiej u matki.

— To ja nie pojadę bez dziecka, odrzekła matka stanowczo.

Złodziej zaczął ją prosić:

— Najdroższa, najsłodsza, jedyna...

— Nie pojadę bez dziecka, pieniędzy...

Wreszcie mąż musiał przystać na to, że z dzieckiem uciekną.

Wieczorem pojechali na dworzec — ona z dzieckiem na ręku.

Późna jesień mgłami zaległa ulicę — małe kaszlało bez ustanku.

Nie zdobyli się na odwagę wejścia do poczekalni. Wślizgnęli się na zajazd tuż przed samem nadejściem pociągu, szybko wspięli po stopniach wagonu. Przedział wilgotny był, pełen swędu i kopcia tytuniowego. Ludzie wysiadali z wozu, wsiadali do niego. Wreszcie w nocy zbiegający zostali sami.

Matka zajęła się dzieckiem, ojciec wyglądał oknem, drżąc na odgłos kroków jakichkolwiek. Pociąg jak błyskawica przecinał noc mglistą.

Wozy nie były opalone, zimno coraz bardziej im dokuczało. Każdą szczeliną wdzierał się lodowaty powiew straszliwej nocy. Zbiegowie drżeli na całem ciele. A dziecina kaszlała bez ustanku.

Już dniało. Przemarznięci, bledzi, zmitrężeni małżonkowie spoglądali na siebie niespokojnie:

— Dziecko ma febrę, szepnęła żona.

Mąż zmarszczył czoło ponury.

— Gdyby tu gdzie lekarza się można poradzić! zaczęła z westchnieniem.

— Waryatka! Dziecku nic się nie stanie. Daj mu piersi!

Ogniem zapłonęła twarzyczka dziecka. To febra, to gorączka dokuczały drobnemu ciałku. Warżeczki nie chciały mu się rozewrzeć. Powietrze do płuc nie dochodziło.

— Pójdę poszukać w pociągu lekarza! zawołała wystraszona kobieta ze łzami w oczach.

Zbieg szorstko zatrzymał ją za ramię.

— Ani mi się waż ruszyć! Pewnie mnie chcesz zdradzić!

Przecież nie będziesz naprowadzała na moje ślady...

Z tego rannego z pod Pampeluną wyjdzie to Towarzystwo jakby cesarstwo potężne, które zarazem będzie i aksamitem i kleszczami, ręką żelazną i twarzą uśmiechniętą, którego ustrój przetrwa wszystkie burze, którego machina obraca się bez przestanku, poruszana niewidzialnemi palcami.

To Towarzystwo Jezusowe, inaczej zakon Jezuitów, w którego szeregi wojownicze zaciągnęli się i nasi rodacy, a nieśmiertelny ksiądz Piotr Skarga jako szósty z kolei Polak do Towarzystwa tego przystąpił.

Zbliżamy się do czasu jubileuszu Skargowskiego, nie od rzeczy więc będzie przypomnieć sobie postać założyciela zakonu, którego pamięć odnawia jeden z podróżników francuskich i jedzie zwiedzać rodzinne gniazdo Świętego.

Przeciwnicy a zwycięzcy kapitana Loyoli, zdumieni odwagą tegoż, sami dokładają się do tego, iż ranny kapitan przeniesionym zostaje do zamku rodzinnego. Wydany w ręce chirurgów, Ignacy Loyola żąda książek, aby się rozerwać w cierpieniach. Ale w ojcowskiej bibliotece nie ma tego, czego sobie chory życzy, to jest rozweselającej książki Amadeusza z Gaule. Więc prosi o książkę pierwszą lepszą, a przypadek sprawia, iż dostaje mu się „Kwiat Świętych“. Przeczytanie tej książki rozstrzygnie o jego dalszem życiu, zapali serce jego miłością i podziwem bohaterów innych, nie tych, co wśród szczęku oręża i krwi rozlewu byli jego ideałem. Ignacy weźmie sobie za wzór najtrudniejsze cnoty, jakiemi jaśnieli święci Franciszek z Asyżu i Dominik.

Przyroda, jaką otoczony był zamek Loyola, a która przez cztery wieki nie uległa zmianie, przyszła w pomoc rozmyślaniom młodego rannego. Bo ten górzysty zakątek najlepiej nadawał się do rozmyślań, jakie mu czytanie tej książki podsuwało. Od roku 1521-go nic się tam nie zmieniło. Góry dokoła zamku tworzą trzy ściany nierówne, ale strome i nagie; zamykają się dokoła. Smutno tam i ponuro, czarno; jedna tylko strona łączy się ze światem. Od razu masz wrażenie, iż tutaj stajesz na krańcu krajów zamieszkałych, i że za temi górami, o które pustelnia Loyoli oparta, pustka, że świat się kończy. I tak też jest istotnie; całe to pasmo nazwiskiem Guipurwa, między Pampeluną a Loyolą składa się z turni spiczastych, jak grzebień poszarpanych, ze żlebów niezgłębionych, prostopadłych przepaści. Tam raj dla koczujących przemytników, którzy w noce ciemne wychodzą na „pracę“ i przygody.

Jak wspaniale na tle tem rysować się musiał średniowieczny zamek Loyolów, gdy cały mocny, dumny a niezdobyty wieńczył te nagie skały i stawiał czoło zawrotnym wichrom zachodnim, gnanym na niego od wyniosłych wyżyn Kastylii!

Ale dzisiaj zamku tego ślad tylko jeden.

* *
*

Jakże się do niego dostajemy?

Z nadmorskiego hiszpańskiego miasta San-Sebastian kierujemy się ku ciemnemu miastu górskiemu Bilbao, skąd skręcamy do właściwej krainy Basków. Tu milczenie i cisza. Ustał świst samochodów; od czasu do czasu tylko przeciągają wozy wołami zaprzężone, wozy staroświeckie, które od tysiąca lat kształtu nie zmieniły. Koła ich bez promieni, jak tarcz pełne, wydają zgrzyt piskliwy, a jadą tak wolno, iż zdaje się, że staną za chwilę, a wolarz wlecze się za nimi flegmatycznie, tak jak gdyby się błąkał bez celu, na to tylko, żeby sobie spacerując pośpiewywać. Patrząc już na tę drogę krętą, wężykowatą, trudno myśli zwrócić ku czemu innemu, jak ku wspomnieniu Ignacego Loyoli. Ludzie prawie że się tej ziemi nie tknęli. Wszystko prawie jeszcze

---

— Ależ dziecko naprawdę chore... Czy nie widzisz, jak cierpi?

— Po co je zabierałaś! Samaś tego chciała, żeby cierpiało.

Umilkła. Ale pierś falująca i łzy z oczu spływające boleść matczyną zdradzały.

Wreszcie w jednej miejscowości pociąg przystanął na dłużej. Podróżni wysiedli i pozasiadali u stołów rozstawionych na zajeździe. Mąż poszedł do sali restauracyjnej kobieta oka nie spuszczała z niemowlęcia. Dziecko wreszcie zasnęło, gdy pociąg ruszył na nowo.

— Śpi... wyszepnęła żona.

— No widzisz!

Otuliła maleństwo troskliwie i delikatnie bujała.

Mąż przymrużył znużone oczy.

Wtem nagle obudził go przeraźliwy krzyk żony:

— Umarło! umarło! już nie żyje!

Zbieg wlepił oczy w buzię dziecka. Istotnie: dziecko było nieżywe. Sąsiad z przedziału przejściem podchodził ku ich siedzeniom; mąż dłonią całą zakrył usta lamentującej matce i syknął:

— Cicho bądź! na Boga!

Ona jęknęła, on zgrzytnął piekielnie:

— Milcz! do stu piorunów!

I wybiegł ze swego przedziału, aby uspokoić sąsiadów wagonowych, których płacz matki wywabił był do wązkiego przejścia.

— To nic! już dobrze! to taka biedna histeryczka!

I wrócił do żony, która nie mogła powstrzymać łkania.

— Czy już raz przestaniesz? Kto ci kazał zabierać tego bębna!

Kobieta nie odrzekła ni słowa, tylko maleństwo do piersi mocniej przytuliła.

— Nikt dowiedzieć się nie może o tem, że dziecko tu nam umarło. Musielibyśmy wysiąść i je pochować. A to przecież oglądaliby zwłoki, policya żądałaby papierów — musieliby nas zaaresztować. Weź dziecko tak samo jak dotychczas!

I znowu stacya. Ludzie wsiadają i wysiadają, gapią się, a mąż szepce do ucha:

— Zakryj twarz dziecku! Doglądaj go tak, jak gdyby żyło!

I biedna słucha. Przemawia do niego czule — nieboga udaje nawet, że je karmi.

Po długich męczarniach stają wreszcie w Hamburgu.

— Z dzieckiem wysiąść nie możemy. Musimy je ukryć.

Spojrzała na męża z przestrachem.

— Spiesz się! Włóż je do kuferka!

Złożyła ręce błagalnie, jakby do modlitwy.

— Spiesz się, mówię, tak być musi.

Pociąg już zwalniał; za chwilę stanie na dworcu, podróżni stanęli już w przejściach.

On szybko kuferek otwiera, wyciąga ręce po dziecko, ale matka konwulsyjnie je w ramionach przyciska.

— Dawaj! syknął i pięścią się na matkę zamierzył.

Ręce jej opadły. Porwał zimnego trupka, włożył do kuferka i na klucz zamknął. Pociąg stanął, posługacze wtargnęli do wozów, jeden z nich chwycił za kuferek.

Kobieta ręce po kufer wyciągnęła, ale mąż za sobą ją pociągnął.

zupełnie takie same, jak na szkicach, rycinach i w opowiadaniach wieku XVI-go. Na górach niema śladu tych prac „kunsztownych“, które je szpecą. Kowal, piekarz, szewc, których przy pracy po wsiach się ogląda, posługują się narzędziami, jakich już nigdzie indziej nie widać, nawet ruchy ich przy pracy są przestarzałe. Wszystko tutaj jakoby wrosło w przeszłość zwyczajem i tradycyą. Nic lepszego nad tę nieruchomość istot i przedmiotów, która pomaga nam wskrzesić sobie w umyśle tę postać świętą, która czasem już nieco zamglona.

Przejeżdżamy starodawną wioskę Azpeitza, odtąd już droga przestaje się kręcić wężykowato — okalać zaczyna potężny wał gór dzikich, potem nagle kończy się przed samotnią, która dzisiaj jest nowicyatem jezuickim.

Tamże to mieszkał Święty nad Świętymi zakonu pod temi zwałami chmur ciemnych.

Stoi przed nami budynek skromny, prosty, wcale nie pyszny ani tajemniczy. Nie widać murów grubych, ani ciężkich wrzeciędzy; dom stoi w trawniku. Stu oknami wglądając do wnętrza, dostrzegamy izby i sienie wapnem bielone. Trzech młodych Jezuitów opiera się o lwa z marmuru, który zdobi zajazd rozległy i wesoło rozmawia z ogorzałym mularkiem.

I podróżnik w ludziach tych upatruje symbol św. Ignacego: ruchy i słowa wymowne, twarze szczere, po za któremi zdaje się jest tylko błoga jasność i szczęście. Postawę taką i wygląd przepisuje reguła ostra, która dla bliźnich każe być pogodnym i łagodnym, dla siebie samego surowym.

Tak opisuje wycieczkę swą autor francuski. Któż z nas nie pomyśli znów o księdzu Skardze, który miłością i pobłażaniem rodakom góry przenosił, a siebie przed każdem kazaniem biczował?

(Dokończenie nastąpi.)

LIST Z PRAGI.

III.

Najprzedniejszem zadaniem kobiety, to macierzyństwo i wychowanie dzieci własnych czy obcych. Więc też nie dziw, że na pierwszem miejscu pracy kobiecej po historyi w programie urzędowym postawiłyśmy w y c h o w a n i e i w y k s z t a ł c e n i e.

I już zaraz przy tej pracy naszej bije w oczy różnorodność naszego położenia: w domu wychowujemy dzieci swoje na jednę modłę, ale przeszkody ze zewnątrz, jakieby do naszych domów wtargnąć chciały, znowu są natury rozmaitej. Domowi we wychowaniu wszędzie zwykła pomagać szkoła, tam gdzie ona istnieje jako łączna praca domu z pomocą państwową. Ale taką pomoc, a raczej samopomoc, widzimy tylko w szkolnictwie galicyjskiem; tam ono rozwijać się może swobodnie.

To też w trzech salach na szkolnictwo poświęconych mamy okazy szkół najróżnorodniejszych: są tam ludowe i wydziałowe, są średnie gimnazya żeńskie i realne, są szkoły żeńskie prywatne przez świeckie kobiety i zakonnice prowadzone. A na stołach leżą zeszyty, podręczniki, rysunki, wzory pisma, są obrazy olejne. Szkoły uczą też kroju szycia i gotowania — modelowania w glinie i rzeźbienia. Możemy się przekonać, że szkoły żeńskie w Galicyi przygotowują na życie praktyczne i naukowe.

Kiedy w roku 1906 dla Królestwa zabłysła zapowiedź lepszej doli, t. j nadano mu konstytucyę, wtedy kobiety razem z mężczyznami zabrały się do tworzenia szkół własnych, nazwawszy to „M a c i e r z ą“. I powstało zaraz kilkaset ognisk oświaty, gdzie dziatwa ludowa mogła nauczyć się czytać i pisać, i wszystkiego tego, co jej do życia potrzebne. Zebrano wiele pieniędzy, zgromadzono nauczycieli, zaczęto wydawać książki, słowem „Macierz“ pracowała z zapałem i wytrwałością, umiejętnie i szybko. Polki chciały pokazać, że są wychowawczyniami i nauczycielkami. Aż tu jak grom z po-

Wsiedli do doróżki.

— Gdzie kuferek? szepnęła.

— Na koźle! obok woźnicy.

Wkrótce stanęli już u przystani; idą na pokład okrętu i pytają o swoją kajutę.

— Nie zapomnij o kufrze! szepnęła znowu pół żywa kobieta.

— Już go niosą.

I kuferek szczęśliwe stanął w kajucie. Kobieta na ziemię osunęła się obok niego.

— Gdzie klucz? Daj mi klucz!

— Jeszcze nie teraz! Mógłby kto nadejść i zobaczyć.

— Tylko na chwilkę.

— Przed nocą ci nie dam!

On wyszedł na górę i rozglądał dokoła, upatrując miejsce samotne. Przez ten czas matka nie rusza się z miejsca i w ramiona kuferek obejmuje.

Parowiec już ruszał. Kapitan dał sygnał, zaskrzypiały belki, zabrzęczały łańcuchy, zapluskały fale, okręt wydobywał się z portu.

Mąż zeszedł do kajuty.

— Chodź na wieczerzę.

— Daj klucz!

Potrząsnął głową i sam poszedł do jadalni.

Godzina za godziną mijały. Kobieta nie ruszała się z podłogi, mężczyzna przechadzał się po pokładzie.

Noc nastała. Jadalnie i bawialnie opróżniły się zupełnie; podróżni udali się na spoczynek. Pokład zaciemnił się i opustoszał.

Wybiła dziewiąta — dziesiąta — jedenasta.

Mąż zeszedł do kajuty.

— Wstawaj! teraz możemy je pochować!

Spojrzała na męża, jak obłąkana.

— Upatrzyłem miejsce, skąd niespostrzeżenie możemy wrzucić je do morza.

Otworzył kuferek. Wśród odzieży leżało martwe ciałko dzieciny.

Łkanie straszliwe wezbrało w piersiach matki. Przycisnęła dziecinę namiętnie.

— Spiesz się! Szybko! mąż naglił.

Ani się ruszyła.

— Więc zostań tutaj — sam je pochowam!

— Zostaw mi je! błagała kobieta.

Wreszcie powstała i po schodach wspinać na pokład poczęła.

Ciemność zalegała dokoła. Mąż prowadził ją za rękę, a ona coraz to silniej przyciskała zimnego trupka i pomagała wlec się ku poręczy statku.

— Tutaj! Jesteśmy na miejscu!

A u dołu machiny stękają, przód okrętu z szumem fale rozpruwa. Kobieta klęka.

— Wstawaj natychmiast! woła rozwścieklony.

— Czy chcesz, żeby nas schwytano?

Niby kleszcze żelazne ręce jej objęły dziecinę z całych sił swoich, mąż musi wyrwać jej zwłoki.

Wreszcie już je pochwycił.

Sekund kilka — i słaby plusk wody doszedł ich uszu.

Matka upadła zemdlona — okrutnik odetchnął.

Przetłumaczyła *Marya B.*

godnego nieba spada na „Macierz“ nakaz zamknięcia — ukaz carski. I całe to dzieło rozwiązać się musiało.

O tem, czem było, świadczy tylko karta wielka, gdzie naznaczone miejscowości ze szkołami przez „Macierz“ założonemi.

Smutna to karta! A kiedy Czesi czytali napis, iż szkoły te rząd pozamykał, to uczciwi dziwili się mocno, że takie rzeczy dziać się mogą we wieku XX-tym. Bo Czesi sami bardzo dbają o oświatę ludu. Mają oni też swoją macierz szkolną, którą nazywają „Maticą“, a tę swoją matusię kochają tak bardzo, że i najuboższy Czech daje składki na te szkoły i z tego jest bardzo dumny. Bo oni wszędzie mają wielkie skarbony na miejscach, gdzie się publiczność liczniej schodzi, i centami (dwufenygówkami) setki tysięcy składają. Znawcy szkolnictwa powiadają jednak, że nasze szkoły choć uboższe, ale lepiej są zorganizowane. Być może!

Najsmutniej to już z nami, które na szkołę wpływu mieć nie możemy i które własnych szkół nie mamy, tylko przymusowe. Kto ich szuka, ogląda się daremnie. Dopiero w osobnem miejscu, ale na widoku, znajdują się historye trzech żeńskich szkół w Poznaniu, założonych przez Antoninę Estkowską, Teklę Herwigową i Anastazyę Warnke. Są tam i programy szkół i fotografie założycielek i kierowniczek szkół, jak ś. p. Anny Danyszówney. Wśród tych zabytków widnieje jeszcze album zamkniętego zakładu pracy domowej, przez lat kilkanaście utrzymywany przez p. W. Szczerbińską w Śremie. Wszystko to już do historyi należy.

Ale nie koniec jeszcze wykształcenia, boć oprócz elementarnego istnieje i wyższe; ale cóż znaczy kobieta, która nie umie jąć się pracy w domu? Nie umie gotować, prać, prasować, sporządzać? Cóż znaczy kobieta ziemianka, która się nie zna na gospodarstwie, nie umie z niego zysków wyciągnąć?

G o s p o d a r s t w o kobiece na wystawie ma osobny pokój obszerny, wysoki i widny. A czegoż tam nie widzimy! Szkołę warszawską miejską, p. Marty Norkowskiej i zakład na wsi w Chyliczkach hr. Zyberk-Platerówney, i szkoły dla włościanek, dziewcząt i kobiet, w Kruszynku, Mierosławicach, o czem nieraz w naszej „Gazecie dla Kobiet“ była mowa. Widzimy tam też i Nałęczów. Naturalnie, że nie ma tam wytworów i wyrobów wiejskich, bo któż do Pragi powiezie sery, konfitury, nabiał czy jaja, albo drób tuczny. Ale za to jest opis urządzeń, księgi gospodarcze, gdzie widać skrzętną kontrolę doju czy przychówku, gdzie rachunkowość podwójna i wszystko porządnie przeprowadzone. Jest też wykaz miejscowości, gdzie się znajdują stowarzyszone koła ziemianek.

Brak tylko jednego, t. j. Zakładu Kórnickiego, który generałowa Zamojska z konieczności przeniosła do Zakopanego. Sprzeciwia się bowiem duchowi zakładu rozgłaszanie o jego istnieniu przez reklamy zwykłe, czy też wystawy. Ale każdy szuka go myślą, bo cała Polska wie o jego istnieniu.

Jest jeszcze na wystawie jeden pokój, z którego ludzie wychodzić nie chcą, tak im się tam podoba.

To ochronka połączona ze szkółką, jakie dla dzieci swoich urzędników utrzymuje warszawskie towarzystwo kolei elektrycznych. W głębi tablica, przy niej chłopczyk z wosku w ubranku latowem — zimowe stoi w kącie przeciwległym. Przed tablicą stolik z dwoma ławeczkami, na nim zeszyty dzieciaczków — ich gryzmołki, ale cóż i pismo wcale udatne. A co najciekawsze, to wycinanki z papieru, z wolnej ręki, bez wzoru, które dzieci nożyczkami wykrawają, a potem na strony w zeszytach nalepiają.

Są też i zaciekawiające rysunki, które dzieci wykonują w ten sposób:

Nauczycielka opowiada im bajeczkę lub powiastkę, krótszą lub dłuższą; a dzieci tymczasem rysują sobie kolorowemi ołówkami, to co im się z tego opowiadania właśnie spodoba. Oczywiście, że nie wszystkie dzieci potrafią wyrysować coś „ludzkiego“, ale niejedno przy tej sposobności wykaże zdolność w tym kierunku i talent jego przy tem się odkryje. Takie zeszyty z rysunkami oglądał słynny malarz francuski Monchat (czyta się Moncha) i nie mógł się wydziwić, że u nas tyle uzdolnionych malców z kreskami obchodzić się umie.

A dalej stolik do zabawy: na nim klocki układanki, wyplatanki, a zrobione przez dzień przedmioty stroją półki szkoły.

Może pójdziemy do pokoju dla dzieci małych — jakby do naszych Żłóbków, ale nie do niemowląt, tylko już do ochronki dla dwuletnich dzieci i w górę. Otóż za ślicznym maleńkim parawanikiem stoi żelazne łóżeczko na kółkach — z materacem włósianym. Tam do snu układają dzieci ochroniarki, które od matek skarby ich na dzień lub pół dnia odbierają. Przy łóżeczku pantofelki, jest i niezbędny hygieniczny stołeczek z pokrywką, który oddawna powinien z dziecinnych pokojów wyprzeć „garnuszki z uszkiem, które się stawia pod łóżkiem“. Słowem, kto spojrzy jeszcze na biblioteczkę, szkółki, w pięknie oszklonej szafie zamkniętej, kto rzuci okiem na tablice poglądowe ścienne, na których dziecka pojęcie rozwijają w sposób rozumowy i słuszny, tenby się chciał od razu znaleźć w takiej szkółce i słuchać, jak się to tam nauka odbywa uczciwie jak Pan Bóg przykazał.

Z wychowaniem zawodowem łączy się miłosierdzie dla sierót i ubogich, f i l a n t r o p i a s p o ł e c z n a. Więc w tej samej sali mamy istną powódź fotografii czy obrazów, które przedstawiają ochronki, żłóbki, ogródki, sale zajęć i wszystkie inne instytucye i zakłady, które utrzymuje miłość bliźniego i poczucie ludzkości. Mówię ludzkości, bo nie mogę powiedzieć że chrześcijańskie, skoro są tam też przytułki żydowskie, dla dzieci Polaków mojżeszowego wyznania.

A skoro już ten list ma być cały dziatwie poświęcony, to muszę dodać o prześlicznych zabawkach z drzewa i włókna, wykonanych w zakładach p. Dunin Sulgostowskiej. Zajęcie to nazywają „slöjdem“, a że dotychczas nie wynaleźliśmy odpowiedniego na niego wyrazu, więc się posługujemy obcem. Ze zwykłego drzewa sosnowego czy innego dzieci robią misterne pieścidełka podług wzorów, które p. Duninówna sama im podaje.

O u p o ś l e d z o n y c h umysłowo dzieciach nie zapominają wychowawczynie nasze; dla tych biedaków tępych i niepojętych osobny zakład w Warszawie prowadzi p. Helena Welflowa. Do tej pracy potrzeba osobnego znawstwa i poświęcenia, żeby tym nierozwiniętym mózgowo biedakom jednak „w głowie rozświecić“. Na wystawionych okazach widać dopiero, o ile te nieszczęśliwe dzieci zostają po za swoimi rówieśnikami o zdrowym mózgu. A te zwykle nie za własne winy cierpią, tylko za rodziców wykroczenia. Na szczęście jednak takich upośledzonych nie wielki u nas procent.

Słusznie tedy na wystawie naszej tyle miejsca zaszczytnego dano wychowaniu. Kto się nad tym działem wystawy zastanowi, przekona się, że Polka wychowywać i kształcić umie, nawet tam, gdzie musi „drzeć i kruszyć“ jak w powitalnym wierszu powiedziała pani Maternowa.

H. R.

O pracy.

„Pracuj — pracował Pan ziemi i nieba“.

Każdy obiera sobie pracę, do której wszyscy powołani jesteśmy, a którą każdy, o ile może najlepiej winien wypełniać.

Wytrwałość powołania czyni człowieka tem, czemby chciał być i być powinien. Praca, to prawo natury; praca jest duszą wszystkiego, ona zajmuje nasz umysł

i zużywa nasze siły na własną korzyść. Praca naszem przeznaczeniem — to rozkaz Najwyższego.

„Pracuj — pracował Pan ziemi i nieba“.

Pracą zdobywamy nie tylko byt nasz, ale osładzamy nią życie drugich, i zdobywamy żywot wieczny: zbawienie.

Stwórca naznacza koniec pracy naszej, naznacza śmiercią spoczynek. Praca jest najlepszym pomocnikiem cnoty i zarazem podporą i ozdobą naszego istnienia. Praca krzepi nam ciało, podtrzymuje zdrowie, przedłuża życie, a przy niej czas wydaje się krótkim.

Dziwnem, jak niektóre panienki rumienią się za to, że pracują. A przecież praca uszlachetnia człowieka. Praca to droga prowadząca do ideałów. Praca to najświętszy obowiązek, a szczególny w latach młodości, bo dni młodości to dni piękne życie wiosny, w których dusza świeża, myślą bogata.

Praca jest poniekąd naturą człowieka, zadaniem jego życia, jednem na ziemi powołaniem. Pracować trzeba, pracować każdy musi nawet i dziecko, którego dusza dopiero się rozwija. Każdy człowiek na pracę się rodzi. Z głębokiem wdzięczności uczuciem dziękować należy Panu Bogu, że stworzył człowieka na pracę. Kto się od pracy usuwa, marnieje i ginie. Kto w młodości gnuśnieje, grób sobie kopie, zakopuje talenta, które Bóg mu powierzył.

Gdzież to i na jakiem polu duch ludzki wywołał cobądź bez natężenia, bez pracy i pilności? Na polu bujnie wzrastające kłosy, w ogrodzie drzewa, bogatym pokryte owocem, kwiaty woń cudowną wznoszące, czyż nie zdają się wołać:

Pot z ludzkiego czoła nas podlał — jesteśmy z pracy.

Najwznioślejsze obrazy w zachwyt wprowadzają duszę człowieka, posągi wykuwane z marmuru, kościoły poważne, wieżycami ku niebu sięgające — to owoc pracy poważnej, wytrwałej. Praca to na obliczu wynalazcy ryje rysy poważne, głębokiego myśliciela, artysty-mistrza, których ludzkość uwielbia. Dokoła pracy skupia się wszystko — w pracy wszystko się zdobywa, chociaż z mozołem, trudem, walką — krwią i potem — a bez niej gnuśnieje tylko dusza, nikczemnieje serce. Życie nasze jest walką od kołyski aż do grobu — pokonywaniem trudności, nasuwających się bezustannie.

Pracę tylko w duchu Chrystusowym można zrozumieć. Dziś wielu ludzi jest tego fałszywego przekonania, że praca ręczna uchybia godności osoby wykształconej. Czytamy w księgach świętych i utworach pogańskich poetów, że synowie i córki najbogatszych rodzin, mających obfitość służby, dobytku pracowali w polu, paśli trzody, nosili wodę, nie uważając tych czynności za wykroczenie.

I w naszym narodzie niewiasty najwyższego stanowiska najpospolitsze wykonywały prace w gospodarstwie. Tkały, haftowały, układały wzory na różne misterne wyszycia. Tym pracownicom, jak królowej Jadwidze, księżniczkom, wojewodzinom i innym matronom ze senatorskich rodów, zawdzięczamy owe pyszne ornaty, infuły, bogato haftowane złotem, srebrem i perłami.

Znaną jest ogólnie owa powiastka o ojcu, który umierając, zakazał synom surowo, aby nie sprzedawali ziemi po nim odziedziczonej, gdyż w niej znajduje się skarb wielki. Jakoż synowie po śmierci ojca wzięli się do szukania skarbu, kopali głęboko, a choć nie znaleźli pieniędzy, uzyskali skarb w plonie bogatym, jaki ziemia przekopana głęboko wydała.

Takie to dziedzictwo posiada każdy człowiek, usilną i wytrwałą pracą każdy może wydobyć ze siebie siły i zdolności, które przyniosą mu plon obfity — dobrobyt.

Choćby praca, od której zaczynamy, była najprostszą i najskromniejszą, przy wytrwałości i dobrej woli może zaprowadzić nas daleko! Życie pokazuje nam pracowników, którzy przy wytrwałej pracy dokonali rzeczy niepospolitych. Wskazując przez to drogę, jaką iść mamy, do osiągnięcia zamierzonego celu.

Praca, skarb najpewniejszy. — Kto się spuści na nią
I za żywota ma na chleb — i po nim zostanie.

Praca nas tylko zdobi, zbogaca.

Ten z nas owocnie dla kraju pracuje,
Kto służąc jemu, własną zbawia duszę;
Kto się podnosi — ten Polskę ratuje,
A kto się zniża — mnoży jej katusze.

Mickiewicz.

Rozmaitości.

Ilu jest zakonników? „Rocznik papieski“ podaje następujące obliczenie zakonów i zgromadzeń katolickich na całym świecie:

Benedyktyni — rozdzieleni na 14 gałęzi, mają 1603 kościołów, 143 szkoły, 4450 zakonników kapłanów i 2007 braciszków.

Kartuzi liczą 1000 zakonników w 25 klasztorach.

Dominikanie w liczbie 4476, mają w 33 prowincyach 367 klasztorów.

Franciszkanie liczą 16968 w 1487 klasztorach i 79 prowincyach.

Kapucyni (10 056) żyją w 574 klasztorach.

Zakon karmelitów liczy 1900 członków w 163 klasztorach.

Jezuici (16 294) mają 5 asystencyi i 23 prowincye.

Lazaryści mają 3000 zakonników i 240 domów zakonnych.

Ojcowie św. Ducha (1630) — 23 domy.

Redemptoryści (4000) — 215 domów.

Afrykańscy misyonarze Ljonu mają 3500 członków.

Wreszcie Bracia szkolni (14 630) posiadają 1 700 domów zakonnych.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Towarzystwo „Młodzieży żeńskiej“ w Środzie.

W uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny dnia 15 sierpnia odbyło się walne zebranie tegoż towarzystwa o godz. 5 po południu. Przed południem odbyła się msza św. (suma) oraz wspólna Komunia św. na intencyę towarzystwa. Zebranie zagaił wicepatron ks. Wawrzynowicz pochwaleniem Pana Boga. Także mieliśmy zaszczyt powitać naszego czcigodnego ks. proboszcza Meissnera oraz patrona naszego towarzystwa. Po zagajeniu i przeczytaniu protokółu z ostatniego zebrania, zdała sprawozdanie sekretarka z rocznej działalności towarzystwa. Przy organizacyi dnia 15 sierpnia roku 1911 zapisało się 95 członkiń, z tych wystąpiło, wyjechało, wyszło za mąż, tak że obecnie liczymy 32 członkinie. Zebrań było 13, wykładów 10, odczytów 1, referatów 4, deklamacyi 18. Trzy razy przystępowaliśmy do spowiedzi i Komunii św. Z sprawozdania skarbniczki wynika, iż rocznego dochodu było 135,85 mk., rozchodu 94,83 mk., pozostaje w kasie 34,17 mk. Rewizorkami zostały obrane pp. Weronika Glapska, Katarzyna Kaczór i Aniela Nowakowska. Biblioteki własnej dotąd nie posiadamy, lecz towarzystwo stawiło wniosek o przyłączenie do „Czytelni Zjednoczonej“ w Środzie. Uchwalono na ten cel 15 mk. Dla powiększenia organizacyi towarzystwa zamieniono

nazwę towarzystwa, które na mocy uchwały stowarzyszonych na walnem zebraniu ma nosić nazwę: „Towarzystwo Młodzieży żeńskiej“ w Środzie. Przy wyborze zarządu wylosowano: przełożoną, sekretarkę i zast. sekretarki. Anna Świdłowska, zast. sekr., swój urząd złożyła a objęła urząd przełożonej, sekretarka Magdalena Maćkowiak obraną została ponownie, skarbniczka Marya Grabias, bibliotekarka Stanisława Tomaszewska, zast. sekretarki Weronika Glapska, zast. skarbniczki Anastazya Samela, zast. bibl. Maryanna Wawrzyniak. Ks. wicepatron dziękuje im za ich gorliwą i sumienną pracę. Czcigodny ks. proboszcz w pięknej mowie zachęca nas do najściślejszego przestrzegania ustaw, i życzy nam z całego serca, abyśmy się doskonaliły na takie, jakie sobie pragnie mieć Kościół i społeczeństwo. Po załatwieniu mniej ważnych punktów, solwował ks. proboszcz zebranie pieśnią „Wszystkie nasze dzienne sprawy“.

Sekretarka.

Stowarzyszenie pracownic parafii Jeżyckiej w Poznaniu odbyło dnia 7 lipca swe zwyczajne zebranie w ochronce. Zagaił je ks. patron Mayer pochwaleniem Pana Boga, poczem złożył przewodnictwo w ręce ks. wicepatrona ks. Gorgolewskiego. Po przeczytaniu porządku obrad i zwykłych formalnościach, nastąpił wykład ks. patrona na temat „Nauka o zdrowiu“, za który stowarzyszone podziękowały licznymi oklaskami. Poczem nastąpiły piękny śpiew chórowy i deklamacye pp. Sawińskiej i Błoszyk. Przy komunikatach zarządu zapowiedział ks. wicepatron wycieczkę parowcem do Owińsk, dnia 28 lipca. Również oznajmia, iż zarząd uchwalił zamówienia kartek agitacyjnych, które rozdziela się starszym celem zachęty przystąpienia do stowarzyszenia, oraz iż zarząd wniósł kwartalną rewizyę komisyi kontrolowej. W dalszych komunikatach zarządu ks. patron zapowiedział, iż odprawi się wspólna spowiedź i Komunia św. w czwartą niedzielę lipca, również wzywa stowarzyszone, aby więcej korzystały z biblioteki. Po wyczerpaniu zapytań ze skrzynki i po wspólnym śpiewie „Hej, siostry pracownice“, zakończono zebranie. A. Szaj, sekretarka.

Stowarzyszenie pracownic parafii Jeżyckiej w Poznaniu. Dnia 4 sierpnia odbyło się zwyczajne zebranie prac. parafii Jeżyckiej w ochronce. Zebranie zagaił ks. patron Mayer w obecności ks. wicepatrona Gorgolewskiego. Na wstępie powitał ks. patron gości obecnych państwo Pulwickich. Po odśpiewaniu pieśni „Hej, siostry pracownice“, odczytała sekretarka protokół z ostatniego zebrania. Poczem przedstawiono kandydatki i przyjęto nowe członkinie do Stowarzyszenia. Wykład wypowiedział ks. wicepatron na temat: „Lektura to ogień“. Czcigodny ks. prelegent mówił o dobrych i złych książkach, jak zgubny wpływ wywierają na umysł człowieka. Książka dobra to skarbem dla każdego, a zła to trucizna, ona pali i rozdziera serca człowieka, słusznie mówi czcigodny ks. prelegent, iż kto się raz do niej dostanie, to jak by się dostał w koło zaklęte. Książkę złą czytać jest grzechem i zła książka to źródło zgnilizny moralnej. Ks. patron podziękował ks. prelegentowi za piękny wykład. Deklamacye wygłosiło pięć stow., po czem nastąpił piękny śpiew chórowy. W komunikatach zarządu zapowiedział ks. patron, iż wycieczka, która została odłożoną, odbędzie się w czwartą niedzielę sierpnia; wyjazd z głównego dworca o godz. 2 min. 16. Zarazem zachęca ks. patron do gorliwego uczęszczania na zebrania, ponieważ komisya kontrolowa wykazała, że stow. mało uczęszczają. Również nadmienia, iż stow., które chcą brać udział w kongresie eucharystycznym, mają się zgłosić do przewodniczącej, ponieważ narazie bliższych informacyi udzielić nie może. Przy końcu zachęca ks. patron, ażeby każdą stowarzyszona posiadała śpiewniczek, który powinien się znajdować w każdym domu. Po odpowiedzi na zapytanie skrzynki i wspólnym śpiewie, solwował ks. patron zebranie. A. S., sekr.

Stowarzyszenie kobiet pracujących w Lesznie.

Dnia 7 sierpnia wieczorem o godz. 8 zagaiła przew. zebranie przy licznym udziale członkiń, poczem sekretarka odczytała protokół z ostatniego zebrania. Ponieważ prelegent zapowiedział się dopiero na godz. 9, przeto nasamprzód załatwiono sprawy bieżące. Zarząd komunikuje, że w niedzielę 11 sierpnia odbędzie się zabawa latowa Robotników i Kobiet pracujących w ogrodzie Reussnera. Jako legitymacya służyć będzie oznaka towarzystwa — broszka z wizerunkiem św. Anny. Broszki te ma na sprzedaż bibliotekarka. Uradzono także urządzić wycieczkę do Przementu celem zwiedzenia kościoła i okolicy. Z powodu rocznicy założenia, Towarzystwo przystąpi 22 września wspólnie do spowiedzi i Komunii świętej. Na nowe kandydatki zapisały się do towarzystwa dwie osoby. Następnie wita przewod. p. dr. Domańskiego i prosi o wykład. Za poruszający i piękny wykład wygłoszony z zapałem dziękowano serdecznie oklaskami. W końcu były 3 ładne deklamacye, przeplatane śpiewem.

W niedzielę 11 sierpnia odbyła się w ogrodzie Reussnera zabawa Tow. robotników i Kobiet pracujących. Program urozmaicony i bardzo obfity, pogoda dopisała szczęśliwie, liczne przybycie gości świadczyło o sympatyi, jaką cieszą się dwa towarzystwa. Panie z zarządu kob. zajęły się specyalnie dziećmi, dla których obmyślono gry, prezenta oraz polonez z lampionami, poczem ks. wicepatron żegna dzieci osobną przemową i odsyła je do domu o godz. 8. Dla dorosłych były rozmaite zabawy i premie, wielka ilość wygranych fantów zadowolniła wszystkich i przyniosła znaczne zyski.

Na zakończenie spalono ognie bengalskie. Wesoły i harmonijny nastrój panował przez cały czas zabawy, dzień tak mile spędzony zachowają uczestnicy w długiej i wdzięcznej pamięci.

Zebranie żeńskiej młodzieży kupieckiej w Poznaniu odbyło się 14 sierpnia, które zagaił ks. patron, witając liczne zgromadzone stowarzyszone. Po załatwieniu zwykłych formalności wygłosiła odczyt p. Skowrońska, który ks. patron uzupełnił.

W komunikatach zarządu oświadczyła przewodnicząca, że wycieczka do Kobylnicy odbędzie się w niedzielę dnia 18 b. m. Wyjazd z Tamy Garbarskiej o godz. 3 minut 22 po południu. Następnie prosi o zgłoszenie na 2 wolne posady książkowej i marszantki. Po deklamacyi p. Bestyńskiej ks. patron solwował zebranie.

OGŁOSZENIA.

Stowarzyszenie prac. parafii Jeżyckiej w Poznaniu. **WYCIECZKA**, która została odłożoną, odbędzie się w niedzielę dnia 25 sierpnia. Wyjazd z głównego dworca o godzinie 2 minut 16. Zarząd.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

(Sierpień.)

27-go o godz. 8¼ stow. „Zgoda“ w Inowrocławiu.

(Września.)

1-go 1) o 2 stow. prac. par. Jeżyckiej; 2) o 5 stow. „Jedność“ w Bydgoszczy; 3) o 5 stow. „Spójnia“ w Gnieźnie; 4) o 4 stow. kob. prac. w Pakości; 5) o 8 stow. kob. prac. w Lesznie; 6) o 4½ stow. kob. prac. w Środzie; 7) o 4 stow. kob. prac. w Antoninie.

2-go stow. „Oświata“ w Szamotułach.

3-go o 8 stow. prac. konf. w Poznaniu.

4-go o 8 stow. kob. prac. w Dobrojewie.

8-go 1) o 8¼ stow. kob. prac. w handlu i konf. w Gnieźnie; 2) o 8¼ stow. „Jedność“ w Inowrocławiu; 3) o 4½ stow. kob. prac. w Piotronkach; 4) o 5 stow. kob. prac. parafii św. Wojciecha; 5) o 3 stow. prac. przem. parafii katedr.; 6) o 5½ stow. „Oświata i Praca“ w par. św. Łazarza.

Przy zakupnie towarów prosimy uwzględniać przedewszystkiem te firmy, które swe towary i wyroby polecają w Gazecie dla Kobiet.

Nakład 5500 egzemplarzy.

(Spóźnione.)

Dnia 23-go lipca 1912 zasnęła w Panu po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, przeżywszy lat 17. ś. p.

Pelagia Gierka.

Zmarła należała do

Stowarz. pracownic parafii Jeżyckiej w Poznaniu.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie.

Za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.